Nr. 42. Lwów, dnia 16. października. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał.

TREŚĆ:

KARCZMA.

Społeczeństwo zabrało się do walki z alkoholem. Ruch ogarnia coraz szersze kręgi. W mieście i na wsi zbierają się ludzie energiczni, pełni zapału, aby poza granice ziem polskich przepędzić tego odwiecznego wroga.

Łączą się stronnictwa o programach społecznych, nawzajem się wykluczających, stają obok siebie socyaliści i „burżuazyjne“ partye, ludowcy i demokraci z miasta, klerykali i postępowcy. Wszyscy parci dążnością, aby kres położyć deprawacyi intelektualnej i fizycznej, szerzonej przez alkohol.

Pięćdziesiąt wieców odbyło się tego roku w kraju w tej sprawie; setki referatów starało się wykazać szkodliwość zwalczanego wroga; pięćdziesiąt tysięcy podpisów widnieje na petycyi, którą tymi dniami przedłożono Sejmowi.

Ruch poczyna opuszczać sferę „pobożnych życzeń“ kilkudziesięciu „zawodowych“ abstynentów, wołających dotychczas na puszczy... i staje się ruchem masowym, staje się postulatem społeczeństwa.

Od tej chwili należy się z nim liczyć! Zwłaszcza mamy my wszelkie powody z nim się liczyć.

I na samym początku tego ogarniającego coraz szersze kręgi ruchu skonstatujmy z całą otwartością i niedwuznacznie:

I my uważamy alkohol na wroga. I my — mimo że żydowi obcy jest nałóg pijaństwa — do walki z alkoholem stajemy.

Żyd nigdy nie był alkoholikiem. Za trzeźwy, za mądry, za praktyczny, aby pod wpływem spirytusu bydlęcieć. On nie zna tej namiętności, która powoduje, że próg szynku przestępuje człowiek normalny, aby go opuścić bydlęciem. To też statystyka niezbicie wykazuje, jak znikająco mały jest u żydów procent chronicznych alkoholików, jak mało chorób i zbrodni u żydów na tle alkoholu.

Lecz żyda mimoto alkohol obchodzi. Sam nie pijąc, sprzedaje go. Jest głównym pośrednikiem między fabrykantem a konsumentem, filtrem, przez który przedostaje się „drogocenny“ a zgubny w skutkach płyn.

I musielibyśmy proces wytoczyć dawno zamierzchłej a przecież wciąż oddziaływującej historyi, gdybyśmy dojść chcieli, dlaczego to się tak stało, że żyd stał się monopolistą sprzedaży wódki u nas. Musielibyśmy przypomnieć, jak to ograniczony co do innych źródeł zarobkowania, zagarnął dwa: pośrednictwo w obrocie pieniężnym i pośrednictwo w sprzedaży przetworów alkoholu. Musielibyśmy dalej przypomnieć, jak możnych znalazł w tem zarobkowaniu protektorów, jak „święta karczma“ stała się narzędziem pewnych sfer i źródłem ich dochodu. Musielibyśmy przypomnieć, że ilekroć uciekał od tego zarobkowania, ilekroć pragnął innego — to gwałtem niemal napowrót doń wpędzały go stosunki faktyczne.

Lecz wytaczanie procesów historyi, reminiscencye na temat przeszłości, kwestyi naprzód nie posuną. Dlatego też wprost oświadczamy: źle jest, że siedmiomilionowa ludność Galicyi zapija się i nie powinno być, aby kilkanaście tysięcy żydów dostarczało 7 milionom nieżydów wódki.

My, jako żydzi-Polacy uznajemy ten stan za szkodliwy, za anomalię i przyłączamy się do tych wszystkich, którzy pijaństwu chcą kres położyć.

Lecz na tem skonstatowaniu poprzestać nie możemy.

Faktem jest, że wielotysięczna masa żydów utrzymywała się dotychczas z szynkowania. Tradycyjnie karczmarzem na wsi jest żyd. To jego źródło dochodu — wcale nie świetnego, wcale nie intratniejszego, aniżeli dochody otoczenia.

Z chwilą, kiedy to źródło zarobkowania wysycha — staje się nędzarzem. Bezrolny, bezdomny — bo osiadły na „dworskim“ budynku — dzierżawca karczmy traci grunt pod nogami; czeka go kij żebraczy. Ograniczenie prawa szynkowania równa się pozbawieniu chleba kilkunastu tysięcy osobników.

Zrozumienia tego faktu nie spotkaliśmy dotychczas u tych, którzy ruszyli w bój z alkoholem. I dlatego, życząc im zupełnego zwycięstwa, musimy zwrócić ich uwagę na przeszkodę ważną: oto aby przeprowadzić sanacyę stosunków, aby ograniczyć wyszynk wódki na wsi — boć przecież o to, a nie o szampan chodzi — muszą pomyśleć o tem, jak załatwić sprawę o byt szynkarza, jaką mu dać rekompenzatę za pozbawienie go chleba.

I niech tu nie będzie wymówki: ach, taż to tylko żyd... — bo ten żyd zasiedział tu na tych ziemiach prawo do bytu ośmiowiekową dolą i niedolą, ma prawo żądać, aby odbierając mu jedną ręką, dawano drugą.

My zaś dotychczas widzimy tylko tę jedną rękę: odbierającą, dającej zaś nie widzimy.

I to nas niepokoi.

Lecz wierzymy w zdrowy instynkt społeczeństwa, które nie dopuści, aby armia głodomorów w kraju powiększyła się o kilkanaście tysięcy. Już nędza żyda małomiasteczkowego dosięga zenitu — czyżby kilkanaście tysięcy osobników, rozprószonych po wsiach, miało zwiększyć kohorty niezadowolonych i zrozpaczonych?

Nie, do tego społeczeństwo dopuścić nie winno!

Zabierając pewnej warstwie swej ludności źródło bytu, ma kraj obowiązek umożliwić jej inny sposób zarobkowania. — Przełamując monopol karczmarzy żydowskich — winno społeczeństwo wystarać się o inne dla nich możności egzystencyi.

A możności tych jest wiele! Przeróżne pola leżą ugorem, na innych znowu widmo żyda nie śmie się zjawić.

Niechby więc kraj tu okazał dobrą wolę — a potem z czystem sumieniem może sobie wszystkie karczmy nawet zupełnie zamknąć i skasować. My nietylko nic przeciw temu nie mielibyśmy, lecz i owszem z całych sił przyklasnęlibyśmy.

I kiedy syn karczmarza żydowskiego nie obejmie tradycyjnie „interesu“ po ojcu, lecz zostanie — powiedzmy... woźnym Banku krajowego, czem nawet — jak to zeszłego roku z krwawą ironią w Sejmie skonstatował — poseł Loewenstein nie mógłby zostać, wówczas dla hasła „precz z alkoholem!“ więcej się zdziała, niż setkami broszur, wieców i petycyi, *m.*

Świętochowski a żydzi.

(Z powodu 40-letniego jubileuszu pracy twórczej).

Uroczystość nielada. — Czterdziestolecie pracy literackiej i publicystycznej tego, który był najsilniejszym wyrazem epoki, która go wydała i tę epokę formował. Zawody i rozczarowania r. 63. musiały natchnąć niewiarą do tych, którzy do nieba sięgali po laury, a w zetknięciu z rzeczywistością opuszczali skrzydła.

Musiano sobie powiedzieć, że kręta droga romantyzmu nie prowadzi do zbawienia, że szczęścia należy szukać nie w trylach poetycznych, ale w realnej, pozytywnej pracy, w pracy „od podstaw“. I wyrosło hasło pracy organicznej. I przyszedł Towiański pozytywizmu polskiego — Świętochowski.

Wywiesił wysoko sztandar pracy i nauki, swobody, myśli i postępu. Słowem i czynem szerzył hasło bakońskie: „Wiedza to potęga“. A każde słowo jego i myśl jego każda była czynem. — Bo też nie było jednej dziedziny myśli lub pracy społecznej, którejby nie postawił dyagnozę. Czyto więc będzie kwestya rzemieślnicza, czy kupiecka, „starych“ czy „młodych“, kobieca czy (odwrotnej strony medalu) — męska i tyle, tyle innych — zawsze trzeźwo patrząc, zabierał głos, by karcić i ganić lub chwalić (a gdzie trzeba) wywyższać, nierzadko z należytą domieszką sarkazmu i ironii.

Niejedną myśl, nie jedno hasło powtarzamy dziś za Świętochowskim bez świadomości ich autorstwa, bo teorye i pobudki Świętochowskiego weszły w krew i kość społeczeństwa polskiego. Nie ominął też i kwestyi żydowskiej, o której albo wcale jeszcze wówczas w Polsce poważnie nie mówiono, albo oceniano ze strony ujemnej. On jeden z pierwszych odważa się odezwać w tej sprawie w r. 77. (na łamach „Przeglądu Tygodniowego“) I nie patrzył on na muł i mieliznę, które w każdym etnograficznem łożysku ma miejsce — ale wyżej, gdzie czyste toczą się fale.

„Historya dała nam żydów — mówi on — gdyby zamiast nich nakarmiła nas była Chińczykami, skarżylibyśmy się dziś na tę samą społeczną niestrawność. Również płakalibyśmy, że nam Chińczycy wydarli handel i zagarnęli kapitały, również plulibyśmy na ich twarze i warkocze, jak dziś na żydowskie brody i pejsy. A jeśli, obywatelu nasz — nie chcesz być względem swego losu bluźnierczy, dziękuj mu pod adresem wszystkich świętych stacyi, że cię dał do ssania żydom, a nie Chińczykom lub Egipcyanom“.

To naturalnie o niższych warstwach ludności z niemałą ironią w stronę społeczeństwa. Słowa dziś może niejednokrotnie powtarzane, utarte, ale na on czas nowe, po raz pierwszy może pomyślane. — Bo dla ogółu istniał wówczas tylko żyd-bankier, żyd-kupiec, żyd-przemysłowiec i inny rodzaj „geldmacherów“. Świętochowski pod swoje badania bierze inny „gatunek“ żyda, mało wówczas wzięty, żyda polskiego z inteligencyi. „Gdy zawiąże się u nas jakiekolwiek stowarzyszenie — zauważa on ze względu na ten typ — z pewnością połowa jego członków rekrutuje się z Izraela“.

Według Świętochowskiego, strona umysłowa żyda różni się znacznie od typu edukacyi chrześcijańskiej. — „Nasz ukształcony chrześcijanin, to człowiek, który szanuje naukę umiarkowaną, wyznaje deizm opatrznościowy, narodowość łączy z religią, nie lubi surowej krytyki a we współczesnem działaniu przestrzega zasady „stosowności“. — „Tegoż rodzaju żyd nie hamuje się w wiedzy, nie daje jej podkładu religijnego, nie określa narodowości wiarą, nie cofa się przed ścisłą rewizyą historycznych złudzeń i łatwo grzeszy przeciw oportunizmowi“.

Czasy i stosunki zmieniły się znacznie, dziś może nie pisalibyśmy się na słowa powyższe bez zastrzeżeń, ale śmiałość sądu Świętochowskiego zachowa zawsze swą świeżość i wartość.

„Ponieważ żyda uważamy za przybłędę, więc wymagamy od niego cnót tolerowanego, ale niepożądanego gościa. Nam wolno postępować bez skrupułów we własnym domu, jemu nie w cudzym. Co my bierzemy — on kradnie, co my wyzyskujemy — on wyszachrowywa i t. d. Prawda! on posiada swoje rasowe rady, ale za to dla zrównoważenia ich, my posiadamy swoje“.

Naprawdę! ma się chwilami złudzenie, że słowa te pochodzą z pod pióra żyda. A w rok potem z pod pióra tego orędownika postępu i Posła Prawdy wychodzi znana już i omawiana na tem miejscu „Chawa Rubin“, obrazek z życia żydów z wyraźną tendencyą zawartą w zakończeniu: „Biedna Chawo, ja ci to, żeś chciała z nami żyć i pracować uczciwie — wybaczam“.

A w r. 81. zastanawiał się na łamach *Prawdy* nad złymi skutkami dzierżawienia szynków przez żydów (dziś aktualna kwestya z innej strony, dzięki zaś nieśmiertelnym świecznikom obozu syońskiego — sprowadzona do dawnej formy). I skoro Staszic radził nie pozwalać wogóle żydom „szynkować wódkę“, a Czacki bardziej umiarkowany, by na 50 tylko lat odebrać żydom możność wyszynku wszelkich trunków — to reforma, wedle Świętochowskiego, winna dążyć w in_

Odwieczne pytanie. 2

BANALNA TRAGEDYA W DWÓCH ROZDZIAŁACH.

Napisał **Ilonor**.

(CIĄG DALSZY).

— Przecież Stagiryta również należy do „klasyków“ — żartował p. Naftalowicz.

Atoli jakkolwiek Natan Witold był prawowiernym synem Izraela i niczem nie obrażał religijnych przekonań ojca, jednakowoż ten ze smutkiem zauważył, że jeżeli logiczne wywody „Przewodnika zbłąkanych“ zajmowały ucznia jako tako, to natomiast suche paragrafy „Silnej ręki“ oczywiście go nużyły.

Wrodził się t y l k o w matkę — myślał widząc nieraz, z jakim entuzyazmem ci dwaj najdrożsi mu ludzie rozmawiali o świecie klasycznym. Gdy zaś raz i drugi zaczął z równym zapałem mówić o starej Judei, syn zbywał go krótkiem acz chlubnem zdaniem, aby wnet na nowo zaśpiewać hymn na chwałę Hellady i Italii.

— Czem byłby świat bez boskich Greków! — zawołał raz Natan Witold w zachwyceniu. — A czem bez Hebrajczyków?...

— Kupą pięknych gruzów — przerwał mu ojciec spokojnie — gruzów, których wspaniałe szczątki, cudowne gzemsy, piękne linie nie zachwycałyby nikogo, bo nikt by się nie ostał, gdyby nie Hebrajczycy. Tak, tak, mój drogi Natanie. Cały świat by runął na zawsze, zupełnie jak twoi Grecy i Rzymianie sami runęli, gdyby wieczna moralność objawionego Prawa Mojżesza nie położyła niewzruszonych podwalin ludzkości, co prawda niewidzialnych, ale też nie tak nikłych jak owo piękno i ów blichtr, któremi poganie zdobili chwiejące się gmachy swoje. Kultura Greków była olśniewająca, ale znikoma, bo ciasna — ale zgubna, bo przesadnie jednostronna. Kultura Rzymian była potężna, ale przygnębiająca, bezduszna, żywiołowa i jak ślepy żywioł niszcząca i drugich i siebie... Kultura judejska zaś z swoim jedynym, niewidzialnym Bogiem, z swoją jedyną, widzialną świątynią, z swoimi prorokami — stała się wszechludzką... Wszak znasz wiersz naszego wieszcza: „Nie z r ę c z n o ś c i ą, nie s i ł ą, lecz d u c h e m Moim — rzecze Pan“... Oto masz owe trzy kultury...

— Może ojciec ma słuszność — szeptał Natan Witold zamyślony.

— Jednak jest on żydem! — pocieszał się w duchu p. Naftalowicz.

Po ukończeniu gimnazyum matka jego wprawdzie pragnęła, aby wstąpił do uniwersytetu; ale tym razem p. Naftalowicz okazał się nieugiętym.

— Dosyć już tego bujania po zamarłych światach! rzekł stanowczo. — Niech Natan nareszcie pozna świat, w którym żyje. Wycieczek do Hellady Peryklesów lub Rzymu Scypionów nie zabraniam mu bynajmniej, lecz niech zagląda także do Judei...

I Natan Witold wstąpił do banku.

Na gorącą prośbę matki zaś Natan Witold pozostawał w ścisłych stosunkach z tymi kolegami szkolnymi, którzy poświęcali się dalszym studyom akademickim.

— Takim sposobem — będziesz przynajmniej, by tak powiedzieć: studentem bez teki.

Pewnego wieczoru chanukowego rodzina Naftalowiczów siedziała przy herbacie. Pan Naftalowicz rozprawiał o szalonych zachciankach Antjocha, przeplatając opowiadanie swoje uszczypliwemi uwagami pod adresem Hellenów wogóle.

— Ojciec jest niesprawiedliwy — bronił ich Natan Witold obrażony. — Czy zetknąwszy się z Rzymianami, Grecy...

— Irydjon! — wtrąciła pani Naftalowiczowa z zachwytem.

— Czemu nie Juda Machabeusz?! — obruszył się jej mąż zapalczywie. — Czy ten mąż nie dokonał tego w istocie, co taki urojony Irydjon tylko zamierzał? Czy nie uchronił prawdziwej, świętej wiary z niezrównanym heroizmem i ofiarnością przed potopem wyuzdanego, pogańskiego hellenizmu? — A przy zetknięciu się z żarłoczną i nienasyconą wilczycą rzymską, kto dokazał więcej stałości i pogardy śmierci od judejczyków?... Bar-Kochba, rabi Akiba...

— Zdaje mi się, że drogi ojciec trochę przesadza — odważył się przerwać Natan Witold z półuśmiechem. — Według ojca Bar-Kochba lub chociażby bohater Juda Machabeusz, których uznaję i podziwiam...

nym kierunku, nie by żyda w szynku nie było, ale by on się do niego nie garnął. Środkiem do tego — szkoła. — I jeszcze jedno: „Niech żydom będzie na równo z chrześcijanami w s z y s t k o w o l n o, tylko niech im nie wolno będzie być narodem w narodzie, masą ciemną — (współpracownikom *Wschodu* — do pamiętnika!) odmienną wszystkiemi formami życia, odosobnioną, posiadającą warunki samodzielnego istnienia bez obowiązku ulegania rozwojowi ogólnemu“.

Postulat jak widzimy — i dziś stawiany. — A pozatem wiele jeszcze głosów jubilata dzisiejszego w sprawie żydów, a we wszystkich bestronność sądu, patrzenie na rzecz z należytej perspektywy, jasność i szczerość, niezależność i — postępowość!

Świętochowski zapoczątkował — jak wspomniałem — w Polsce nową erę, zasilił myśl polską, wykształcił poczucie bezstronności. Stworzył nowożytność! Był źródłem, z którego wypłynęło mnóstwo strumieni dziś potężnych, lecz nie przyznających się do swego pochodzenia. I mimo, że każdą dziedzinę pracy ożywiał zdrowem tchnieniem swego krytycyzmu, mimo, że był w Polsce najdzielniejszym rzecznikiem kultury zachodu i znawcą bolów naszych i dyagnostą i lekarzem — dziś stoi sam, bo nie umiał hołdować żadnym stronnictwom ani koteryom, umiał nie ulegać „wpływom“. Umiał być szczerym i to jego klątwą. I chociaż nie całe społeczeństwo przyłącza się do uczczenia jego jubileuszu, chociaż nie wszyscy poczuwają się do obowiązku złożenia hołdu pracy i myśli i czynom Jego — to jednak dzięki swej sile i niezbitej energii „Poseł Prawdy“ zawsze będzie sumieniem narodu polskiego. Nawet mimo zakazu warszawskiego satrapy.

Jakób Geschwind.

Jeszcze o żargonie.

Sławetna konferencya żargonowa i jej sławetniejsza jeszcze rezolucya (por. nr. 39-ty *Jedności*) stały się pośmiewiskiem nietylko wśród żydowskich kół nacyonalistycznych, lecz sami pisarze żargonowi, nie należący do grona olimpijczyków pp. Asza, Reizena i Nomberga, piętnują należycie komedyę czerniowiecką i naiwnych jej aktorów.

W jednym z ostatnich numerów dziennika petersburskiego *Der Frajnd* znany pisarz żargonowy Szolem Alejchem, (zwany żydowskim Mark-Twainem) persyfluje gryzącą ironią konferencyę czerniowiecką wogóle, szczególnie zaś wniosek p. Asza co do przyswojenia Biblii hebrajskiej ludowi żydowskiemu za pośrednictwem... przekładu na żargon, t. j. na język narodowy (z łaski i dekretu konferencyj) czyli „mowę macierzystą“, jak to czuli członkowie konferencyi ochrzcili gwarę niemiecko-polsko rosyjsko-rumuńską.

Niby zazdrosny o laury p. Asza, który na początek przyrzekł przekład księgi R u t h, Szolem Alejchem zabrał się do tłomaczenia na żargon księgi K o h e l e t h; tytułem próby podaje też pierwszy rozdział „Kaznodziei“ w tak zabawnym, parodystycznym przekładzie żargonowym, iż z wyjątkiem pp. Asza, Reizena i Nomberga wszystkich chyba żargonowców przekona o donkiszoteryi konferencyi wraz z jej rezolucyami i wnioskami.

Oczywiście wielce pociesznego tłomaczenia Szolem Alejchema w piśmie polskiem oddać nie możemy. Ale zato umieszczamy poniżej p r z e d m o w ę do żargonowego „Koheleth“ humorysty żydowskiego:

„Leżąc na łożu boleści w sławnem mieście Baranowicach, przebywałem w ostatnim czasie nie w Baranowicach, jeno w Czerniowcach, t. zn.: grzeszne ciało rzucało się tutaj, ale dusza była t a m, w wolnej Bukowinie, na pierwszej konferencyi żargonowej. Przez cały tydzień trwania konferencyi znajdowałem się w największem podnieceniu. Temperatura ciała podnosiła się z dnia na dzień, kaszel wzmagał się, a apetyt spadał; doktór mój był w rozpaczy! Po pierwszej zaraz „mowie inauguracyjnej“, którą miał w naszym „języku macierzystym“ drogi mój przyjaciel dr. Birnbaum, ciepłomierz mój w s k u t e k t a k i e g o „j ę z y k a m a c i e r z y s t e g o“ poszedł w górę odrazu o sześć dziesiątych. Potem, gdy doszło do debaty: który jest „językiem narodowym“, hebrajski czy żargon — gorączka moja wciąż się wzmagała. A gdy przyszła kolej na ową „rezolucyę“, kiedy to mój przyjaciel i kolega I. L. Peretz walczył z wszystkich sił o hebrajszczyznę, a „pani Estera“ ujmowała się za krzywdy proletaryatu — co dopiero gdym usłyszał pocałunek Szulima Asza i Abrahama Reizena — wówczas termometr mój pokazywał prawie 40°, tak iż lekarz mój aż się zląkł! Ale zaledwie konferencya została zamknięta i delegaci się rozeszli (powiadam „rozeszli“, nie „rozjechali“, ponieważ „rozjechał się“ jedynie Szulim Asz; reszta rozeszła się piechotą), wnet się uspokoiłem i wpadła mi do głowy myśl, by naśladować kolegę Szulima Asza. Kolega mój Szulim Asz wziął na siebie „tłomaczenie skarbów języka hebrajskiego na żydowski“ próbując sił swoich w „mowie macierzystej“ na księdze Ruth. I ja pragnę pokusić się o przekład księgi Koheleth na tąż mowę macierzystą, jeno ponieważ jestem obecnie chory, a Szulim Asz jest bez uroku zdrów (niech mu służy!), chyba nikt przekładów naszych porównywać nie będzie. Również nikt nie będziemiał do mnie pretensyi, że tymczasem czytelnikom swoim podaję tylko rozdział I. Reszta rozdziałów, spodziewam się, nie ucieknie mi, a nikt mi ich nie chapsnie.

„A może znajdzie się amator, co zechce mi je chapsnąć — to owszem, niech spróbuje chapać!...“ *H. L.*

„Der Schadchon“. *)

Do rzędu ofiar przepotężnego prądu czasu należy także przysłowiowe, przez niejednego opiewane poetę — żydowskie życie rodzinne. W naszych oczach, by tak powie-

*) Instytucya swatów zdobyła sobie nową placówkę organizacyjno-„oświatową“: pismo. Donosi o tem warsz. *Izraelita* i zamieszcza uwagi, które powtarzamy poniżej, jako że ten rak na ciele rodziny żydowskiej i u nas mocno toczy społeczeństwo.

— Dobrze, dobrze — odparł p. Naftalowicz z goryczą. — Ty ich uznajesz, podziwiasz, a ja przesadzam... Mój drogi Natanie, j e s t e ś ż y d e m, prawda, jeszcze nim jesteś, ale...

Wtem weszło do pokoju dwóch chudych, bladych żydków z skrzypeczkami i życząc wesołych świąt zagrali skocznego tańca. Wszyscy byli radzi temu intermezzo. Lecz gdy muzykanci, otrzymawszy sowite wynagrodzenie, opuścili pokój, Natan Witold odezwał się z niechęcią:

— Poco ojciec wspiera takich... próżniaków? Wszak jałmużna w takim wypadku wychowuje li żebraków...

— Naturalnie — odrzekł p. Naftałowicz sarkastycznie — litość, miłość bliźniego i t. p. słabostki czysto żydowskie nie licują z klasycyzmem. Nędza ludzka w Helladzie nie byłaby na miejscu, bo jest brzydka, a w Rzymie nie — bo jest bezsilna. Pod tym względem zawdzięczacie wielkiemu Nietzsche'mu drugie odrodzenie...

— Mój drogi mężu — przekonywała go serdecznie żona — ironia twa pod adresem Witolda jest chybiona. Witold nie jest ani przeciw dobroczynności wogóle, ani za Nietzsch'em w szczególności.

— Co ty na to, Natanie? — zapytał ojciec.

— Mama ma słuszność — odrzekł żywo młody człowiek. — Jednakże przyznam się otwarcie, iż jestem wypowiedzianym przeciwnikiem owej starożydowskiej dobroczynności, nieustającej, lecz nie systematycznej, ślepej, rozrzutnej i bezwarunkowej, trzymającej się zasady talmudycznej z przed dwu tysięcy lat „kto tylko rękę wyciąga, temu się daje“, owej tajnej jałmużny — tak dalece tajnej, że nietylko obdarzony nie zna dawcy, lecz ten również nie wie komu i na jakie cele daje. Zdradza to nader dobre chęci, ale i wielką niezaradność i...

— Tak? — rzekł p. Naftalowicz przeciągle. — Więc ta drobna, osobista i serdeczna dobroczynność starożydowska nie podoba ci się, Natanie?... Trzebaż ją koniecznie zreformować, może znieść — hę?

— Stanowczo.

— Witoldzie! — rzekł p. Naftalowicz nazywając syna pierwszy raz tem imieniem — ty jakoś w c a l e j u ż n i e j e s t e ś ż y d e m!...

ROZDZIAŁ II.

W którym bohater dowiaduje się znowu, iż właśnie j e s t tem, czem według rozdziału I. miał n i e być.

Usłyszawszy ten gorzki zarzut z ust rodzica, Natan Witold zbladł z wzruszenia. Bolało go niezmiernie, iż ojciec uważając go niesłusznie za „syna marnotrawnego“, przysparzał sam sobie tyle srogich zgryzot. A czuł się tak niewinnym! Czy nie był, pomimo uwielbienia dla hellenizmu, żydem, a to nietylko z nazwiska, lecz także ciałem i duszą?...

Pani Naftalowiczowa, która zazwyczaj umiała zręcznie zażegnać grożące rozterki między ojcem a synem, tym razem jednakże wobec ostatecznego wyroku męża milczała, czując się niby główną winowajczynią.

Przykre to nad wyraz położenie stawało się coraz nieznośniejszem, gdy nagle zjawił się młody człowiek w mundurze studeckim.

— Ach, Krystyan! — zawołał Natan Witold widocznie uradowany.

— Pan Kantecki! — wtórowała p. Naftalowiczowa. — Niech pan siada, bardzo proszę...

Przywitawszy się z wszystkimi Krystyan Kantecki usiadł obok Natana Witolda.

— Nie mamy wiele czasu do stracenia — zwrócił się do rówieśnika — musimy się niezwłocznie udać się do „Dajmonion“, bo i tak się spóźnimy.

„Dajmonion“ było stowarzyszenie studeckie, założone przez kolegów Natana Witolda na cześć „ojca filozofii“ — Sokratesa. Członkowie, zowiący się „demonami“, zbierali się raz w tygodniu na poważną pogawędkę i wymianę poglądów.

Młodzi ludzie pożegnali p. Naftalowiczów i spiesznie udali się do jednej z odleglejszych ulic miasta. „Dajmonion“ miało swoją siedzibę w oficynie na trzeciem piętrze w pokoju „przy rodzinie z obsługą i samowarem“, w mieszkaniu p. Jana Skiby, słuchacza wydziału filozoficznego. (Dok. n.)

dzieć, rozluźniają się węzły patryarchalnego tego dziedzictwa izraelowego, i jak się zdaje, ani nasze ubolewania, ani wysiłki zaradcze nie zdołają przebłagać koniecznego pochodu, aby nie wtargnął do ghetta, w którem pozatem szaleją wszystkie burze, zwiastujące właśnie złowrogie zbliżanie się owego zwycięskiego pochodu...

Lecz, jak wiadomo, u łoża chorego, o którego wyzdrowieniu lekarze zwątpili, zbierają się niechybnie — znachorzy. I dogorywające starodawne życie rodzinne znalazło swoich zarówno chełpliwych, jak i bezsilnych znachorów, którzy niedorzecznymi środkami, godnymi takich mistrzów, obiecują zbawienie. Takiego rodzaju zbawcy rodziny powstali w Wilnie, a środkiem ich jest — tygodnik żargonowy, poświęcony rzekomo akcyi ratunkowej na rzecz zagrożonego życia tamilijnego wśród żydów.

Nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać piśmidła tak naiwnie pretensyonalnego, a przytem w rzeczywistości błahego i wstrętnego, jak tygodnik... „rodzinny" *Der Schadchon*, który zaczął wychodzić w Wilnie w wigilię Nowego Roku religijnego (dnia 24. września r. b.). Wbrew nazwie nawpół komicznego i nawpół pożałowania godnego natręta-pośrednika ghettowego, redakcya nowego pisma *Der Schadchon* w artykule wstępnym, programowym, dosiadła wysokiego konia wzniosłych ideałów społecznych i etycznych; ubolewając też silnie nad wstrząśnieniem, jakiego doznały podstawy żydowskiego życia rodzinnego podczas zamieszek ostatnich lat, zwłaszcza wśród średnich i niższych warstw społeczeństwa, postanowiła ocalić chylący się do ostatecznego upadku namiot Jakóba — przy pomocy pisma, będącego poniekąd zreformowanym, po europejsku i elegancko niby ubranym *schadchenem*...

Nie jest to bardzo jasne. Nie możemy też jakoś wyobrazić sobie, jak to redakcya *Schadchon'u* pojmuje zbawienne oddziaływanie biura stręczycielskiego, tak głęboko obrażającego poczucie estetyczne i moralne europejczyka, na ulatający się urok życia familijnego pośród uboższych warstw ludu żydowskiego. I jest to tem mniej jasne, iż redakcya Hymena żargonowego oświadcza, że:

> „jest też widoczne dla każdego, kto sam siebie oszukać nie chce, iż stare sposoby wychowawcze, stare obyczaje rodziny żydowskiej przeżyły się już mniej lub więcej, i młode pokolenie należy wychować na nową modłę, jak przystoi w obecnych czasach... Ale wiemy też, że w tej pracy nie możemy pozostać zamkniętymi i odosobnionymi od reszty wykształconych ludów... Chcemy też przyswoić sobie wszystko szlachetne i dobre, co inne narody stworzyły... co i nas li szlachetniejszymi, zdrowszymi i silniejszymi uczynić może"...

Czy to więc naiwność *virorum obscurorum*, p. Grynblata redaktora i p. Karpinowicza wydawcy nowego pisemka, czy też obłuda „spekulantów", którzy „podpisując" gazetę stali się w oczach tłumu nieświadomego *eo ipso* powagami i osobami zaufania dla naiwnych kandydatów i kandydatek stanu małżeńskiego? Czyż pp. Grynblat i Karpinowicz myślą na seryo, iż tworząc wpływowy poniekąd ośrodek dla zamierającego u nas (na szczęście!) typu handlarza partyami, iż dając młodzieży naszej sposobność reklamowania swej osobistości i zalet na łamach gazety, jak to dotąd się działo z wyrobami pończoszniczymi lub tabacznymi — czy, powtarzam, założyciele *Schadchonu* myślą na seryo, że obskurny ich świstek stanowi jeden z nowoczesnych sposobów wychowania, jakich niby to pragną zapożyczyć od „innych wykształconych ludów", narówni z wszystkiem „co szlachetne i dobre"?

Rozdarłszy szaty nad „strasznymi skandalami rodzinnymi", mnożącymi się pomiędzy niższemi klasami społeczeństwa żydowskiego, papierowy *Schadchon* wileński, ślepy (jak Bileam) na wszystko i zachwycony (jak Bileam) swoją złotą gwiazdą przewodnią, głosi genialne poprostu wyrocznie:

> „Każda epidemia ma swoje bakcylusy, będące przyczyną choroby; aby zgładzić epidemię, trzeba zgładzić drobne szkodniki, wywołujące zarazę. Jeśli chcemy zgładzić epidemię grasującą w życiu familijnem, to najpierw musimy zgładzić bakcylusy, powodujące chorobę. Bakcylusy życia rodzinnego nazywają się: „*Nieodpowiednie partye*" (niedobrane pary) i t. d.

A temu wszystkiemu zaradzić ma drukowany *Schadchon* pp. Grynblata i Karpinowicza! A jakże!

Lecz rabulistyka rozumowania powyższego staje się widoczną, skoro uprzytomnimy sobie, że przecież przez tyle wieków małżeństwa u nas zawierano tylko przy pośrednictwie szadchena, a pomimo „niedobranych partyi" rodzina i życie rodzinne kwitły, będąc wzorem dla innych ludów.

Oczywiście prawdziwego celu, czyli raczej powodu wydawnictwa tak cudackiego wobec ducha czasu, nadaremnie doszukiwać się będziemy w części literackiej, jakkolwiek wydawcy bynajmniej nie szczędzili ładnie brzmiących haseł. To, co pp. Grynblatta i Karpinowicza z Wilna popchnęło na chropowatą drogę prasy żargonowej, kryje się skromnie w skromnym kąciku pod nagłówkiem: „Cena ogłoszeń" (wiersz petitowy): na pierwszej stronnicy — 30 kop., na ostatniej — 20 kop.

Czy te bynajmniej nie popularne ceny, nie rzucają osobliwego światła na rodzaj opieki, którą *Schadchon* zamierza otoczyć chwiejący się budynek życia familijnego w Izraelu? Rzućmy ino okiem na rubrykę „Anonsów o partyach": roi się tam od posagów w wysokości 10.000, 15.000, ba! 30.000 rub. i wyżej. A jakie wstrętne i smętne perspektywy na przyszłość otwiera przed nami takie np. frymarczenie własną osobą człowieka wykształconego (?!) i jarmarczne zachwalanie własnych zalet:

> „Adwokat przysięgły, 30 lat, który skończył ze złotym medalem i ma dużą praktykę, również znany powszechnie jako wielki mowca i szlachetny charakter i pochodzący z poważnej rodziny, poszukuje odpowiedniej partyi z 50.000 rub. posagu"...

Winszujemy *Schadchonowi* takich dostojnych klientów; winszujemy też p. Demostenesowi o „szlachetnym charakterze" — delikatności uczucia i skromności, które według Szekspira, tak doskonale zdobią męża...

Wobec takiej ohydy społeczno-etycznej, jak *Der Schadchon* wileński, czujemy się w obowiązku ostrzedz publiczność przed takim płodem spaczonego i spekulacyjnego ducha, który djabła chce wypędzić... Belzebubem. *Lektor.*

Dr. Chlawkin i... cholera.

Tragikomiczny przyczynek do dziejów panującej obecnie w Rosyi, szczególnie w Petersburgu, cholery azyatyckiej i represyj... azyatyckich, szczególnie względem żydów-„obywateli" państwa konstytucyjnego, stanowią smętne rozmyślania członka partyi „kadeckiej", księcia Dołgorukowa, na łamach dziennika postępowego *Riecz*.

„W r. 1890 — opowiada książe D. między innemi — Pasteur przedstawił mi w swoim instytucie w Paryżu „znakomitego" (jak się wyraził) młodego badacza dra Chawkina. Miało to miejsce w laboratoryum, gdzie zadziwiająco młody człowiek krzątał się koło hodowli bakcylusów cholerycznych. Był to lekarz rosyjski, żyd Chawkin. Rozpoczęliśmy rozmowę. Na pytanie moje, czy ma on zamiar wracać do Rosyi, młody uczony odpowiedział mi, że przez krótki czas pracował w uniwersytecie odeskim, nie porzuciłby też nigdy ojczyzny, lecz jako żyd nie mógł tam dopiąć profesury, t. zn. poświęcić się swobodnie nauce, przeto zmuszony jest pracować zagranicą.

„Niedługo potem dr. Chawkin udał się do Indyj celem badania cholery przy źródle i doświadczenia jego uwieńczone zostały świetnymi wynikami. Dr. Chawkin *) został niebawem sławą wszechświatowa, a rząd wielkobrytański wyposażył go w znaczne sumy pieniężne i ułatwiał mu na wszelki możliwy sposób walkę z cholerą...

„Czy w trzy lata po manifeście o wolności sumienia (tolerancyj religijnej) — woła ks. D. z goryczą — jeszcze możliwe są u nas takie dzikie stosunki? Rosya, tak uboga w siły naukowe, mogłaby być dumną z Chawkina jako swego uczonego... Pozatem zaś, wówczas już wiedzianoby w Rosyi więcej o limfie przebiwcholerycznej Chawkina, a kto wie: gdyby badacz ten pozostawał w bliższych stosunkach z petersburskim Instytutem medycyny doświadczalnej, być może stolicy Rosyi nie nawiedziłaby tak straszna cholera"...

Tyle postępowy patryota rosyjski. Lecz ks. Dołkorukow, jako kadet- „rewolucyonista", snać nie uwzględnia — „praw" recte ograniczeń żydowskich zwłaszcza co do ilości „prawnej" żydów-słuchaczy wyższych szkół rosyjskich. Przecież w r. 1908, t. j. III. konstytucyi rosyjskiej, p. Szwarc, b. liberał i obecny minister „oświaty" (kto się tu... nie śmieje?), członek gabinetu europejsko-konstytucyjnego, z niezłomną stanowczością rzymianina wrócił do normy procentowej, „prawem" żydom zagwarantowanej, zapewniającej im na uniwersytecie petersburskim aż 3% ogólnej liczby studentów! Nie ulega też wątpliwości, że w myśl tego „prawa" uczonym żydom należy się też 3% sławy, wypływającej z odznaczenia się na polu naukowem. Ponieważ atoli obecnie w Rosyi, dzięki zbawczym wpływom ludzi „prawdziwie rosyjskich" i zarazem aniołów stróżów „prawa i porządku", o sławę narodowo-naukową współubiegać się mogą li poddani (vulgo obywatele) prawomyślni według serca Puryszkiewicza i Dubrowina, więc dr. Chawkin mógłby w Rosyi zająć 0,000.003% stanowiska akademickiego. Czyż wobec autentycznej tej, aczkolwiek okrutnej mowy liczb, ministeryum oświaty, stojące na gruncie „prawnym", nie jest zgoła bezsilne?...

Oczywiście, taki kadet Dołgorukow i żydzi nie chcą tego uwzględnić.

Lambda.

Żydzi w armii niemieckiej.

(Oryginalna korespondencya *Jedności*.)

Frankfurt nad Menem.

Prasa tutejsza nieco żywiej zajęła się procesem o obrazę honoru, jaki się rozegrał w wielkiem Księstwie Badeńskiem. Oskarzony niejaki Józef Kaufman dopuścił się rzekomej obrazy na osobie kapitana „von Denickiego".

Oskarzony utrzymywał, iż kapitan występujący w roli oskarzyciela, nie uwzględnił odpowiednio przy awansie „jednorocznego" Dreyfusa, z powodu tegoż mojżeszowego wyznania.

*) Według pisowni angielskiej — Hawkine.

Skargę wniesiono na rozkaz komendanta pułku. Sprawa wywołała pewnego rodzaju senzacyę, gdyż podobne wypadki, zdarzające się dotychczas coraz częściej, mimo nawoływań i przedstawień postępowej prasy, mimo skarg przedstawicieli obozów demokratyczno-postępowych, nie spotykały się z odpowiedzią strony przeciwnej.

Czynniki powołane nie reagowały wcale na najbardziej energiczne ataki, przechodzac milcząco nad tego rodzaju ciągle zdarzającymi się wypadkami do „porządku“.

W tym ostatnim wypadku — odpowiedział kapitan na rozkaz swego przełożonego skargą.

W toku dowodowego postępowania przesluchano jako świadka komendanta pułku — ten na zapytanie obrońcy (socyalno-demokratycznego posła dra Franka) przyznaje, iż w ciągu ostatniego roku doręczono komendom pułkowym za pośrednictwem ministerstwa wojny, nakaz kancelaryi cesarskiej, w którem to piśmie naczelnik armii niemieckiej żąda, by przy awansach nie czyniono różnicy między wyznawcami poszczególnych religii.

Słuchany jako świadek pułkownik dodaje, iż nakaz cesarski pojmuje w ten sposób, iż ten odnosi się nie tylko do katolików i protestantów, l e c z w r ó w n e j m i e r z e d o w y z n a w c ó w r e l i g i i m o j ż e s z o w e j.

Z cyfr awansów pułkowych przekonano się też w rzeczywistości, iż wyznawcy religii mojżeszowej byli zawsze słusznie uwzględniani.

Oskarzonego skazano na karę pieniężną.

Fakt, iż pułkownik niemiecki godzi się na interpretacyę okólnika cesarskiego w duchu — dla ludności żydowskiej przychylnym, uważamy w każdym razie za postęp w rozwoju tutejszego systemu militarnego.

Nie należy jednak zapominać, iż w wielkiem Księstwie Badeńskiem układają się specyalne stosunki bardziej przychylne dla ludności żydowskiej, niż w innych państwach i państewkach niemieckich.

Pułki pruskie odznaczają się właśnie przedewszystkiem nadzwyczajną nietolerencyą — „junker“ pruski to typ zarozumiałości, który swą ekskluzywność stanową doprowadza do absurdu.

W armii niemieckiej istnieje zwyczaj, iż mimo poddania się egzaminowi i zdania tegoż, nie uzyskuje się stopnia oficerskiego.

Roztrzyga tu jedynie sam korpus oficerski, który godzi się na przyjęcie czyjeś w swe grono, lub też petenta oddala. Roztrzygały dotychczas przedewszystkiem względy wyznaniowe — i tak synowie finansowych potentatów niemieckich (Rotszyld) nie mogli uzyskać najwyższego stopnia pruskiej godności towarzyskiej — w formie uszczęśliwiającego munduru oficera w rezerwie.

Junkier pruski nie znosił też i kolegi nie równego mu stanem!

Tym stosunkom miał położyć obecny nakaz dworski.

Nie mamy dosłownego brzmienia cesarskich ordynansów, noszących zwykle w Niemczech znamiona chwilowego timbru — w każdym razie ze stanowiska demokratycznego pojmujemy, iż sfery postępowe mu przyklasnęły.

Czy stosunki w rzeczywistości ulegną zmianie na lepsze, czy interpretacya pukownika kryje się z wolą decydujących czynników — to okaże najbliższa przyszłość.

W faktyczną możność przeprowadzenia choćby Wilhelmowskich nakazów wątpimy — armia, państwo opierając się na junkrach, nie pozbędzie się tak szybko przesądów i naleciałości wiekowych. *H. I.*

Z krainy „pogromów“.

Po zapewnieniach *Hakołu*, że Rosya mogłaby być nowym rajem dla żydów, gdyby oni tylko cierpliwie chodzić w obroży się zgodzili; po tryumfalnym pochodzie p. Wolffsohna i niemniej tchnących zwycięstwem relacyi p. Nisselowicza, zdawać by się mogło, że w tym „raju“ jednych, a dogodnej dla przezimowania aż do wyjazdu do Palestyny „gospodzie“ drugich, przynajmniej umilkną okrzyki „huzia na żyda!...“ — Tego się można było spodziewać i z innych powodów. Zewsząd wyrugowani, jak psy odpędzeni od progu szkoły, ostatecznie izolowani w strefie osiadłości, prześladowani z zewnątrz przez biurokratów wszelkiej rangi, z wewnątrz przez coraz silniej organizujących się i znajdujących się pod protektoratem stanu wojennego wsteczników, komuż jeszcze mogli żydzi zawadzać i w czem? A jednak... „huzia na żyda!“ rozlega się bodaj że głośniej niż dawniej, a prym w tem szczuciu trzyma *Nowoje Wremja* i nadający ton temu pismu osławiony Mieńszykow.

Zaiste, jak to dobrze, że Jehowa stworzył żydów... Gdyby ich nie było, trzeba byłoby ich stworzyć ad usum biurokracyi i chuliganeryi rosyjskiej...

Wypadki dni ostatnich naocznie o tem świadczą.

Osłabiona na zewnątrz i wewnątrz Rosya, a raczej biurokracya rosyjska, zajęta męczeniem i tępieniem „wrogów wewnętrznych“, z konieczności na pewien czas musiała zaniechać akcyi, zapoczątkswanej jeszcze przez Piotra Wielkiego i przez jego następców święcie przestrzeganej... Był to Drang nach Süden, walka o Konstantynopol, o Dardanele, szykowanie się do pożywienia kosztem Turcyi.

Naraz właśnie w tym czasie, nad „chorym człowiekiem“ dokonywują operacyi, a ona, wielka Rosya, ani kawałeczka z ziem tureckich nie może dla siebie uszczknąć...

Kto temu winien?... Oczywiście żydzi!

Przedewszystkiem baron Aerenthal, jak twierdzi *N. Wremja* z pochodzenia żyd... Minister ten, żydowski spryt, żydowską przebiegłość i żydowskie krętactwo wprowadził do stosunków dyplomatycznych... Gdzieżby dobroduszny i łatwowierny rosyanin mógł sprostać na tem polu żydom?! Nie zastanawiając się nad tem, dlaczego „żydzi“ w Austryi i w innych państwach w ten lub inny sposób działają na korzyść swego kraju, a w Rosyi wszystko co robią, robią rzekomo na jej szkodę, dziennik Suworina-ojca tą razą nie zaleca, jak to czynił dawniej, „użyć miecza“? Czyżby ten miecz zardzewiał, czyżby sławna armia, która tylu cudów męstwa dokazała w walce z „wrogiem wewnętrznym“ zupełnie zniedołężniała? Tak jest! Armię tę toczy rdza, a rdzą tą są żydzi... Oni ją zdemoralizowali, oni zarazili zgnilizną moralną szeregi wojska... P. Mieńszykow twierdzi, że żydzi chrzczą dzieci, by je wcisnąć do szkół, na stanowiska urzędników i oficerów, że liczba tych pseudo-przechrztów, nie zrywających związku z żydowstwem wz asta z zatrważającą szybkością, że „patryoci“ już na to niebezpieczeństwo zwracali uwagę wyższych władz rządowych, ale one odłożyły rozstrzygnięcie tej sprawy do czasu, kiedy Duma zajmie się sprawą żydowską...

Mieńszyków jest oburzony. „Otuczestwo“ w niebezpieczeństwie, a władze zwlekają...

Mieńszykow jest znany z tego, że biurokracya używa go, jako próbny balon do wybadania opinii, wobec czego wypisywane przezeń brednie mają znaczenie symptomatyczne i do różanych iluzyi zupełnie nie usposobiają...

Zgrzyt.

Z piśmiennictwa.

(*Il.*) W n-rze 32 *Jedności* donosiliśmy pod tąż rubryką o odkryciu przez uczonego angielskiego dra M. Gastera hebrajskiej księgi J o z u e w redakcyj samarytańskiej. Otóż dzięki bliższym badaniom, jakim ów rzekomo tak starożytny i dla nauki biblijno-archeologicznej tak ciekawy nabytek poddali wnet najwybitniejsi fachowcy-oryentaliści, okazało się, iż dr. Gaster padł ofiarą oszukańczych spekulacyj Samarytan, którzy znajdując się w ciągłych kłopotach pieniężnych, coraz to świeże „zabytki“ piśmiennicze rzucają na rynek antykwaryuszów europejskich.

Sprawie tej, tak wielce zajmującej świat naukowy, oddział semicki Akademii berlińskiej poświęcił pierwsze swe posiedzenie i dr. Abraham S. J a h u d a, profesor seminaryum żydowskiego tamże, wobec nader licznie zebranych słuchaczów wyłuszczył swe wywody, piętnujące nabytek Gastera jako najnowszy p l a g i a t Samarytan. Prelegent wykazuje, że autor tego sławetnego „Jozue“ czerpał głównie ze źródeł a r a b s k i c h, wplatając zręcznie niektóre rozdziały aktualnej księgi biblijnej. Jest zgoła niemożliwe, żeby odkryte przez dra G. dzieło samarytańskie napisane zostało przed r. 1355 p o Chr., skoro w omawianej księdze „Jozue“ wspomniana jest Thora, której Samarytanie w r. 1355 po Chr. jeszcze nie znali! Odpis tej księgi pochodzi, jak twierdzą Samarytanie, od kapłana A b i s z a', wnuka arcykapłana Aharona, a dokonał go Abisza, jakoby w wieku 13-tym po wkroczeniu Izraelitów do Chanaanu (na paręset lat przed Chrystusem). Ale w rzeczywistości po raz pierwszy wzmiankuje o tej Thorze kronikarz samarytański Abul-Path bu Sima, zaś w zapiskach swych z r. 1354 po Chr. odpowiada on, że Thora ta znaleziona została dzięki o b j a w i e n i u b o s k i e m u przez arcykapłana ówczesnego Phineasza (żył 1305—1354). Jestto zatem jasne, że ta Thora Samarytan napisana została za czasów tegoż dostojnika.

Dalej dr. Jehuda wykazał, że autorem tej Thory był syn owego Phineasza. Bądź co bądź Samarytanie przed r. 1355 po Chr. nic o tej księdze wiedzieć nie mogli; skądże więc wzmiankuje o niej autor tego rzekomo tak starożytnego „Jozue“?... Nadto w r. 1689 Samarytanie pisali do znakomitego uczonego holenderskiego Skaligera, że posiadają jeno j e d n ą księgę Jozue, mianowicie — arabską nie hebrajską! A więc na schyłku wieku XVII. Samarytanie sami nic nie wiedzą

o istnieniu wśród nich „Jozue'go" po hebrajsku.

Według prelegenta „hebrajszczyzna" sławetnej tej księgi zdradza odrazu, że mamy do czynienia z plagiatem, przekładem z arabskiego; roi się bowiem tam od arabizmów i błędów, jakie tłumacz przejął bezkrytycznie. Dr. Jahuda przypuszcza, że autorem tego plagiatu jest Samarytanin Phineasz ben Iechak (um. w r. 1859) lub też żyjący jeszcze obecnie pisarz samarytański.

Wobec tego ostatniego oszustwa jakoteż faktu, iż uważana dotychczas jako arcystara Thora Samarytan ma wszystkiego dopiero 600 lat, świat uczony odtąd chyba z największą podejrzliwością odnosić się będzie do „zabytków" z góry Garyzym...

KORESPONDENCYE.

Lwów.

Inauguracya Czytelni Goldmana.

W ostatnią niedzielę odbyła się inauguracya przedstawień i koncertów popularnych Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana Zebrało się mnóstwo przyjaciół i publiczności z różnych sfer. Przemówił przewodniczący komisyi, p. Eleazar Byk. W bardzo pięknem zagajeniu podniósł znaczenie pracy kulturalnej Czytelni, przedstawił rozległy teren działalności ruchu Goldmanowskiego, który wybiega dziś daleko po za stolicę, a obejmuje swą opieką i najmłodszych i najstarszych i przypomniał, że ten wielki dziś ruch zapoczątkowany został przez młodzież przed pięciu laty właśnie w ciasnych murach tej Czytelni, wreszcie wezwał obecnych, zwłaszcza młodzież do usilnej pracy w duchu i kierunku przez Czytelnię reprezentowanym. Słowa p. Byka trafiały snać do słuchaczy, bo na odbytem dnia następnego zebraniu, wielu nowych członków ofiarowało pracy w Czytelni swe usługi.

Kółko mandolinistów, które po raz pierwszy wystąpiło w Czytelni, choć młodziutkie ale dzięki staraniom dyrygenta p. W. odegrało bez zarzutu — jak najbardziej wyrobione: „Melancholię" Nikla „Wieniec róż" Richadi'ego i inne utwory.

Koło amatorów Czytelni wystawiło trzyaktową komedyę Bałuckiego p. t. „Radcy pana radcy". W grze amatorów znać było należyte wyrobienie i sprawną reżyseryę. Nie szczędzono przeto zasłużonych oklasków, a i kwiatów dla wykonawczyń.

Lwów.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Przełożeństwo Gminy wyznaniowej izraelickiej zawiadamia niniejszem, że nauka w szkole biblijnej przy ul. Za Zbrojownią l. 5. dla uczniów szkół średnich się rozpoczęła.

Dalsze wpisy odbędą się tamże we czwartek dnia 22. października b. r. między godziną 5. a 7. wieczorem.

Nauka odbywa się w sobotę od 4. do 6. popołudniu i w niedzielę od 11. do 1. przed południem".

Przemyśl.

(*Czytelnia naukowa.*)

Nasi „narodowcy" w swej zachłanności zaborczej nie opuszczają żadnej sposobności do wrzaskliwego zaznaczenia swej bytności. Choćby to była pora czy miejsce najmniej ku temu odpowiednie, oni ze swojem wyleźć muszą. Istnieje u nas Czytelnia naukowa. Nie myślimy tu wdawać się w rozsądzanie tego, czy i o ile odpowiada swemu celowi. W każdym razie odbyło się niedawno Walne Zgromadzenie przy stosunkowo licznym udziale członków. Po dość obszernej dyskusyi nad sprawozdaniem ustępującego Wydziału, pojawił się wniosek na zakupienie do biblioteki książek żargonowych. Mimo sprzeciwu mowców, najwięcej Czytelnią się zajmujących, wniosek ów przeszedł, a przeszedł nie dlatego, jakoby ta większość, która na zgromadzeniu się znalazła, naprawdę chciała czytać książki żargonowe lub przypuszczała, iż ktoś z nich korzystać będzie. Wiedziano dobrze, iż w razie zakupienia będą tylko jako niepotrzebny balast przeszkadzać na półkach biblioteki, ale chodziło o pewnego rodzaju „demonstracyę", objawiającą się w niedopuszczeniu do obalenia wniosku przez pierwszego lepszego fanatycznego półgłówka uczynionego. Boć przecież inaczej nazwać go nie można, gdy sztucznie wprowadzić myśli żargon w sfer ludzi, co go nie rozumieją i najmniej go potrzebują. Na szczęście wybrany Wydział nie odpowiada w zupełności zapatrywaniom tej przypadkowej większości zgromadzenia i niewątpliwie odpowiednio postąpi z zapadłą uchwałą. Z pewnością uczyni to, czego wymaga instytucya zwąca się „naukową"; żargonu w żadnym razie szerzyć nie będzie.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami religii mojż. Samuela Goldblatta, Mojżesza Jakóba, Leona Selzera przy szkołach wydziałowych w Krakowie, Chaima Dillera przy szkole wydziałowej w Jaśle, Nuchima Bauera w Kamionce Strumiłowej. Rada szkolna okręgowa miejska w Krakowie zamianowała prowizorycznymi nauczycielami religii mojż. przy szkołach w Krakowie: E. Blaua, Eisiga Hochmana i S. Adlera.

Bezpłatna uczelnia Koła Tow. „Szkoły ludowej" im. Bernarda Goldmana, założona dla ubogiej młodzieży szkół średnich narodowości polskiej bez różnicy wyznania, nie mającej w swoich domach ani warunków nieodzownie potrzebnych do utrwalenia nauki szkolnej, ani też nikogo, którýby jej był pomocnym w jej samowychowaniu, przyjmie na bieżący rok szkolny 24 uczniów szkół średnich.

Podania, zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, mają rodzice lub opiekunowie w towarzystwie uczniów wnieść do lokalu uczelni w szkole męskiej im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej 45 w dniach 14. 15 i 16 bm. między godz. 5 a 7 popołudniu.

Bezpłatna uczelnia otwartą będzie dla uczniów codziennie od godz. 3 popołudniu do godziny pół do 8 wieczorem. Przyjęci do uczelni uczniowie znajdą w niej bezpłatnych instruktorów do nauki, bibliotekę dla młodzieży i odpowiednie dla niej gry, z których będą mogli korzystać po nauce. Podczas rekreacyi o godz. 5 popołudniu dostaną uczniowie bezpłatny podwieczorek.

O kwestyi żydowskiej mówić będzie w urządzonej staraniem T. S. L. Szkole nauk społecznych, dr. Alfred Kohl w 6 godzinnym wykładzie.

Seminaryum rabinackie w Warszawie. Zmarła przed rokiem w Warszawie Rachela Hufnagel pozostawiła spuściznę w kwocie 100.000 rubli do dyspozycyi gminy wyznaniowej z poleceniem stałego utrzymywania w seminaryum dziesięciu młodych ludzi, którzy zawodowi rabinackiemu zamierzają się poświęcić Liczba dziesięciu nie powinna być przekroczoną. Kurs jest obliczony na pięć lat, a po osiągnięciu przez tych dziesięciu dyplomu rabinackiego mogą w ich miejsce być inni przyjmowani. Wedle rozporządzenia fundatorki należy wybrać pięciu znanych uczonych żydowskich, którzy mają naprzemian przez jeden dzień w tygodniu wykłady i nadzorować słuchaczy. Z procentów od kapitału (około 6.000 rubli rocznie) mają uczniowie i nauczyciele otrzymywać po 24 rubli miesięcznie, reszta ma być obrócona na pokrycie wydatków, jak lokal, opał, światło, służba i t. p. Instytucyę już otwarto.

Feldmarszałkiem porucznikiem mianowany został generał-major Edward von Schweitzer. Jest to pierwszy żyd, który doszedł do tego stanowiska w armii austryacko-węgierskiej. Jest to stopień wojskowy, który żydzi osiągnęli tylko we Francyi i Włoszech. Z charakterem feldmarszałka-porucznika łączy się także tytuł ekscelencyi, w ten sposób jest Schweitzer także pierwszym żydowskim ekscelencyą w Austro-Węgrzech..

Urodzony w miejscowości węgierskiej Gyöngyös wstąpił Sschweitzer w roku 1866 jako zwykły szeregowiec do armii, brał udział w wojnie pruskiej, a w r. 1878 w okupacyi Bośnii. Jako porucznik otrzymał w nagrodę za waleczność order korony żelaznej III. klasy i równocześnie został podniesiony do stanu szlacheckiego. Po okupacyi ukończył szkołę wojenną z dobrym postępem, awansował w r. 1892 na majora, w r. 1895 został pułkownikiem i w tym samym roku komendantem 26. pułku piechoty. Po czterech latach został oficerem orderu Franciszka Józefa, zaś w r. 1904 generał-majorem i komendantem 53 brygady piechoty. Po czterdziestoletniej służbie, w r. 1906 przeszedł w stały stan spoczynku, przyczem wyrażono mu najwyższe zadowolenie. Obecnie nadał mu cesarz tytuł i godność feldmarszałka-porucznika.

Schweitzer posiada cały szereg orderów i odznaczeń zagranicznych, mieszka obecnie w Budapeszcie.

Król w synagodze. W Belgradzie odbyło się niedawno poświęcenie synagogi „Bet Israel". W uroczystości wzięły udział prawie wszystkie koła serbskie, wszyscy ministrowie i przewodniczący sekcyi, zastępcy rady państwa, generalizacyi, metropolii, komuny, kupiectwa, pracy i t. d. Uświetnił uroczystość swojem przybyciem król Piotr I. Po przemówieniu przewodniczącego, który podniósł tolerancyę narodu serbskiego i jego władcy, odmówiono modlitwę za króla i ojczyznę. Podczas przemówienia i modlitwy dały się słyszeć gromkie okrzyki „živio". Najstarszy chacham udzielił błogosławieństwa królowi, który przed synagogą spotkał się z gorącą owacyą ze strony ludności żydowskiej.

Zauważyć tu wypada, że stosunki w Serbii w odniesieniu do ludności żydowskiej są jak najpomyślniejsze, a brudne fale antysemityzmu tego kraju nie dotknęły. Przyczyna tego tkwi w demokratycznym charakterze narodu serbskiego, który nie zna arystokracyi i klerykalizmu, jak również w małej ilości żydów (5—6000, około 0·22%). Są to przeważnie sefardyjczycy, którzy potrafili się dostosować do charakteru swej ojczyzny.

Przegląd spraw żydowskich.

Żydowscy szachiści.

Najznakomitsze zawody szachistów wykazywały żydów jako zwycięzców. Z okazyi odbytych zawodów w Monachium, nie od rzeczy będzie przypomnieć tu kilka nazwisk, które wielką odegrały rolę w świecie szachistów.

Jan Herman Zuckertort (urodzony w Lublinie w r. 1842), jeden z najświetniejszych graczy świata, rozpoczął swą sztukę w 19 roku życia we Wrocławiu. Poświęcił się medycynie i służył w r. 1866 i 1870—71 w armii niemieckiej. Przy końcu wojny niemiecko-francuskiej pobił on w kombinowanej partyi Anderssena. Kiedy w r. 1872 odwiedził Londyn, by wziąć udział w turnieju, doznał tak gościnnego przyjęcia ze strony Anglików, że postanowił wśród nich pozostać. Cieszył się wielkiem powodzeniem, a podczas londyskiego międzynarodowego turnieju w r. 1883 otrzymał pierwszą nagrodę po pobiciu Steinitza i Blackbourne'a. Steinitza wyzwał jeszcze do walki w miastach: Nowy Jork, St. Louis i Nowy Orlean, ale ostatnio wyszedł zwycięsko Steinitz. Podczas gry w Londynie w r. 1888 dostał napadu apoplektycznego i zmarł nazajutrz.

Wilhelm Steinitz, szampion świata w latach 1886—94, urodził się w r. 1866 w Pradze, zmarł w r. 1900 w Nowym Jorku. Rodzice pragnęli go widzieć rabinem, jednakże on postanowił oddać się matematyce. Uczył się na technice we Wiedniu, przyczem musiał sam na utrzymanie zarabiać. Został reporterem, ale z powodu chorobu oczu, musiał porzucić posadę. Chorobliwy organizm mu przeszkadzał. Mimoto odgrywał wielką rolę w świecie szachowym. Gdy począł grać, nie miał nawet za co kupić sobie szachownicę i figury. Pomalował więc sobie kawałek perkalu, a figury sporządził sobie z drzewa opałowego. Osiedlił się w Londynie. Przez długi szereg lat nie przegrał żadnej partyi. Stąd przesiedlił się do Nowego Jorku. Tu zasiadł do partyi z drem Laskerem i przegrał. Kiedy w Petersburgu po raz wtóry w walce z Laskerem wyszedł pobity, musiał się leczyć w zakładzie dla chorób nerwowych. Jakkolwiek w r. 1899 brał jeszcze udział w turnieju londyńskim, ale z choroby już się nie wyleczył.

Dr. Emanuel Lasker, urodzony w r. 1868 w Berlinie jest obecnie szampionem świata. W r. 1892 osiedlił się w Londynie, a przed trzema laty przybył do Nowego Jorku, gdzie doznał życzliwego przyjęcia ze strony związku szachistów. Został szampionem Wielkiej Brytanii, a w rok później Stanów Zjednoczonynh. W międzynarodowych turniejach w St. Petersburgu (1895), Norymbergii (1896), Londynie (1899), Paryżu (1900) uzyskał pierwszą nagrodę. Niedawno odbył się match w Monachium między nim, a Tarrachem. W 16 partyach, wygrał 8 dr. Lasker, 3 Tarrasch, 5 pozostało nierozstrzygniętych. Dr. Lasker zatem wyszedł zwycięsko jako szampion świata.

Oprócz powyższych zaznaczyli się jako wybitni gracze Stanów Zjednoczonych zmarli: Salomon Lipschütz w Nowym Jorku i Max Judd (dawniej Judkiewicz, rodem z Krakowa) w St. Louis. Z żyjących wymienić wypada E. Delmara, weterana z Manhattan-Chess klubu, dra Józefa Jacobsa i Juliusza Finna z Nowego Jorku, szampiona Stanów Zjednoczonych, wybitnego przedstawiciela gry.

Bułgarya.

Objawy antysemityzmu. Obecny rząd bułgarski jest życzliwie usposobiony względem żydów i stara się w zarodku stłumić wszelkie dążenia do wzniecenia sztucznej niechęci do żydów. Istnieją jednakowoż pewne koła, w których interesie leży wzbudzenie tu antysemityzmu. Pismo sofijskie *Dniewnik* ogłosiło niedawno, że w Ruszczuku istnieje szeroko rozgałęziona organizacya konspiracyjna, której celem jest wygnanie żydów z kraju i konfiskata ich majątku na swoją rzecz. Ten tak zwany „Związek rewolucyjny" rozwija swą agitacyę już przez dłuższy czas gównie po wsiach i małych miastach i wszedł w porozumienie z analogicznemi organizacyami w Rumunii. Istnienie tego Związku poczuł niedawno na swej skórze w dość nieprzyjemny sposób nadrabin sofijski. Oto z powodu chwilowej nieobecności pewnej dziewczyny, która służyła u żyda, puszczono pogłoskę o zabójstwie, dokonanem przez jej chlebodawcę. Dziewczyna rychło się odnalazła, lecz tymczasem nadrabin otrzymał był list z pogróżką, że będzie zabity, a gmina żydowska będzie musiała zapłacić 50.000 franków kary, jeśli dziewczyna nie znajdzie się w przeciągu dni pięciu. Podpisany był „Związek rewolucyjny". Nadrabin oddał list policyi, która zarządziła energiczne śledztwo.

Niedawno zgłosiło się do jednego z ministrów dwóch członków Związku, proponując mu przystąpienie do komitetu; delegaci związku, należący do wyższych sfer towarzyskich, udali się do ministra w zaufaniu, przypuszczając u niego skłonności silnie antysemickie. Ale minister zawiadomił natychmiast o istnieniu tajnego związku ministra spraw wewnętrznych, który polecił policyi energiczne śledztwo.

Pomimo to żydzi bułgarscy zachowują zupełny spokój umysłu, są bowiem pewni, że rząd ich obroni i nie dopuści do wybryków.

Bułgarska policya nie zarządziła dotychczas żadnych aresztowań w tej sprawie.

Szwajcarya.

Rozdział kościoła od państwa. W nowym projekcie ustawy w rozdziale kościoła od państwa w kantonie bazylejskim przyznano gminie wyznaniowo-żydowskiej z funduszów państwowych sumę 15.000 franków rocznie, płatnych w trzech ratach.

NADESŁANE.

Konkurs.

Zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie rozpisuje niniejszem konkurs na rozdawnictwo dwóch stypendyów rocznych po 120 koron z fundacyi izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie im. Franciszka Józefa I., które nastąpi w dniu 2-go grudnia 1908.

O stypendya te mogą się ubiegać uczniowie szkół średnich wyznania mojżeszowego pochodzący z Rzeszowa, dalej z okręgu rzeszowskiego, a w braku takowych, uczniowie pochodzący z Galicyi. Pierwszeństwo będą mieli uczniowie szkół przemysłowych, a względnie handlowych.

Ubiegający się o powyższe stypendya mają najdalej do dnia 10. listopada b. r. przedłożyć Przełożeństwu izraelickiej gminy wyznaniowej w Rzeszowie za pośrednictwem Dyrekcyi zakładu szkolnego, do którego uczęszczają swoje podania, do których dołączyć należy: świadectwo szkolne z ostatniego półrocza wykazujące bardzo dobre obyczaje i dobry postęp w naukach; świadectwa właściwej Zwierzchności gminnej, że ani kandydaci ani ich rodzice nie posiadają dostatecznego majątku, któryby na utrzymanie w szkołach ubiegających się o stypendya wystarczał; metrykę urodzenia.

Przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej. *Dr. Wachtel.*

Z drukarni „Wieku Nowego“ we Lwowie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.